

Franciszek Szpor

Prasa i dziennikarstwo internetowe : wybrane praktyczne problemy na tle prawa prasowego i autorskiego

Rocznik Prasoznawczy 3, 113-122

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Prasa i dziennikarstwo internetowe.

Wybrane praktyczne problemy na tle prawa prasowego i autorskiego

STRESZCZENIE

Artykuł stanowi próbę dokonania refleksji naukowej nad pojęciem dziennikarstwa internetowego na tle zagadnień prawno-prasowych i prawnoautorskich. Dziennikarstwo internetowe zyskało sobie już pełnoprawne miejsce w refleksji medioznawczej, doczekało się nawet własnego podręcznika. Często kojarzone jest z tzw. dziennikarstwem obywatelskim. Niejasny jest jednak status prawny dziennikarstwa uprawianego przy wykorzystaniu Internetu, podobnie jak niejasny jest status internetowych struktur formalnych (stron WWW, portali, wortali, blogów), w ramach których przekazywane bywają treści zasadniczo nieróżniące się niczym od zawartości dziennikarskich przekazów mediów tradycyjnych – prasy, radia czy telewizji. Jednym z zasadniczych problemów jest zatem prawna kwalifikacja dziennikarstwa internetowego oraz internetowych struktur rozpowszechniania jego wytworów. W artykule podjęto próbę odpowiedzi na pytanie, czy internet (bądź jakaś jego wyodrębniona część) to prasa, rozumiana wedle definicji obowiązującego prawa prasowego.

SŁOWA KLUCZOWE: Internet, dziennikarstwo, prawo prasowe, prawo autorskie.

Dziennikarstwo internetowe zyskało sobie już pełnoprawne miejsce w refleksji medioznawczej, doczekało się nawet własnego podręcznika¹. Często kojarzone jest, a nawet traktowane synonimicznie z tzw. dziennikarstwem obywatelskim, uprawianym masowo przez sporą rzeszę osób korzystających z Internetu dla rozpowszechniania różnego rodzaju treści, w tym także należących rodzajowo – wedle klasycznej typologii twórczości dziennikarskiej – do informacji i publicystki. Niejasny jest jednak status prawny dziennikarstwa uprawianego przy wykorzystaniu Internetu, podobnie jak niejasny jest status internetowych struktur

1 L. Olszański, *Dziennikarstwo internetowe*, Warszawa 2006.

tur formalnych (stron WWW, portali, wortali, blogów), w ramach których przekazywane bywają treści zasadniczo nieróżniące się niczym od zawartości dziennikarskich przekazów mediów tradycyjnych – prasy, radia czy telewizji.

Jednym z zasadniczych problemów jest zatem prawna kwalifikacja dziennikarstwa internetowego oraz internetowych struktur rozpowszechniania jego wytworów. W skrócie można go sprowadzić do pytania: czy Internet (bądź jakaś jego wyodrębniona część) to prasa, rozumiana wedle definicji obowiązującego prawa prasowego²? Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie ma znaczną doniosłość praktyczną. Funkcjonowanie tradycyjnych środków społecznego przekazu, a także pracujących na ich rzecz dziennikarzy poddane jest szczególnym, odrębnym regulacjom prawnym, z których wynikają określone prawa i obowiązki. Można postawić pytanie bardziej konkretne: czy adresatem owych praw (uprawnień) oraz licznych obowiązków, nakazów i zakazów są także ci wszyscy, którzy tworzą przekazy „prasopodobne” z intencją rozpowszechnienia ich wyłącznie (lub przede wszystkim)³ za pośrednictwem Internetu?

Nawet tylko pobieżna analiza treści cyrkulujących w Internecie ukazuje ich znaczną powtarzalność. Techniczno-technologiczne walory tego środka społecznej komunikacji wyniosły na nieznany dotąd poziom intensywności korzystanie z wytworów ludzkiego intelektu; korzystanie nie tylko i nie tyle, aby zapoznać się z ich treścią i formą, ale aby zintensyfikować ich obieg poprzez wpuszczenie w nowy kanał komunikacyjny tej samej sieci. Najczęściej w takiej operacji swoistego „recyklingu” dochodzi do nadania utworowi nowego kontekstu, co oczywiście modyfikuje, w mniejszym lub większym stopniu, jego odbiór. Zjawisko to ma bardzo wyrazisty aspekt prawny, bowiem „wytwory” ludzkiego intelektu stanowią własność tych, którzy je stworzyli. Korzystanie z nich – nieograniczone – to wyłączny przywilej właścicieli. Korzystanie z utworów przez innych może się odbywać tylko w takim zakresie i w taki sposób, jaki przewiduje prawo. Problem, który zostanie podjęty w końcowej części, sprowadza się więc do pytania: czy w Internecie działa prawo chroniące autorów i ich utwory, a w szczególności – czy „przestrzeń” Internetu obejmuje przyzwolenie prawa (tzw. licencja ustawowa) na przedruk, czyli przyzwolenie na rozpowszechnianie utworów już rozpowszechnionych? Uprzedzając, można dodać, że rozstrzygnięcie tego problemu uzależnione jest od odpowiedzi na wcześniej postawione pytania o status prasopodobnych przekazów internetowych.

2 Ustawa z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz.U. nr 5, poz. 24 z późn. zm.).

3 Nie jest kwestionowany status prasowy elektronicznych (internetowych) wersji „papierowych” dzienników i czasopism.

Co w Internecie jest lub może być prasą?

Analizę problemu pierwszego wypadu rozpocząć od prawnego zakresu terminu „prasa”. Obowiązujące prawo prasowe, regulujące prasową działalność wydawniczą i dziennikarską, formułuje (art. 7. ust. 2. pkt. 1.) dwie definicje terminu prasa: przedmiotową i podmiotową.

Prasą – w znaczeniu przedmiotowym – są wszelkie *publikacje periodyczne, które nie tworzą zamkniętej, jednorodnej całości, ukazujące się nie rzadziej niż raz do roku, opatrzone stałym tytułem albo nazwą, numerem bieżącym i datą*. Mamy zatem wymienione atrybuty prasy: periodyczność, czyli okresowość pojawiania się w połączeniu z częstotliwością – nie rzadziej niż raz w roku; otwartość i różnorodność – cechy odnoszące się do zawartości treściowej; elementy identyfikacyjne publikacji – tytuł lub nazwa, datacja i numeracja. Ten pierwszy człon definicji – niewątpliwie zasadniczy – skonfrontowany z rzeczywistością Internetu pozwala na następującą konkluzję cząstkową: w Internecie stosunkowo łatwo znaleźć wyodrębnione przekazy, które zasadniczo posiadają wszystkie definicyjne atrybuty prasy. W następnej części definicji ustawodawca niejako przykładowo wymienia takie desygnaty pojęcia „prasa”, jak *dzienniki i czasopisma, serwisy agencyjne, stałe przekazy teleksowe, biuletyny, programy radiowe i telewizyjne oraz kroniki filmowe*. Warto zauważyć w owym przykładowym wyliczeniu obecność aktualnie nieobecnych postaci prasy, jak stałe przekazy teleksowe czy kroniki filmowe – aby uświadomić sobie, że analizowana definicja powstała w – wolno tak powiedzieć – zamierzchłej przeszłości. Jednak istotne jest to, że nie jest to zamknięty katalog postaci prasy. Możliwe jest jego wzbogacenie o postaci w nim niewystępujące. W dalszej części definicji przedmiotowej ustawodawca stwierdza, że *prasą są także wszelkie istniejące i powstające w wyniku postępu technicznego środki masowego przekazywania (...) upowszechniające publikacje periodyczne za pomocą druku, wizji, fonii lub innej techniki rozpowszechniania*. Dla niniejszych rozważań ten fragment definicji ma kapitalne znaczenie, bowiem Internet – obok innych funkcji – pełni również funkcję środka masowego przekazywania⁴, właśnie takiego, którego powstanie w wyniku postępu technicznego uwzględnił w 1984 r. ustawodawca. Nie ma zatem przeszkody dla uznania, że przynajmniej niektóre, wyodrębnione strukturalnie i autonomiczne, tzn. występujące jedynie w postaci elektronicznej przekazy, w Internecie w pełni mieszczą się w definicji prasy.

Końcowa część rozbudowanej ustawowej definicji prasy stanowi ujęcie podmiotowe: terminem „prasa” objęte są także zespoły ludzkie i poszczególne osoby zajmujące się działalnością dziennikarską. Zapewne logika definiowania została

4 W doktrynie medioznawczej przynależność Internetu – jako całości – do kategorii „środki masowego przekazu”, a tym bardziej do kategorii „prasa”, jest na ogół kwestionowana – zob.: J. Barta, R. Markiewicz, *Postęp techniczny w mediach*, [w:] *Prawo mediów*, red. J. Barta, R. Markiewicz, A. Matlak, Warszawa 2005, s. 186; T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa – Kraków 1999, s. 24–25; I. Dobosz, *Prawo prasowe. Podręcznik*, Warszawa 2006, s. 75. Internet uznają za środek masowego przekazu: J. Maciąg, S. Stanisławska, *Internet – prasa – prawo*, [w:] *Aktualne problemy prawa prasowego*, red. J. Barta, ZNUJ, Kraków 1997; niejasne stanowisko zajmuje E. Traple, odmawiając statusu prasy sieci internetowej, dopuszczając, że może jednak być środkiem masowego komunikowania – zob. J. Barta, M. Czajkowska-Dąbrowska, Z. Cwiakański, R. Markiewicz, E. Traple, *Ustawa o prawie autor-skim i prawach pokrewnych. Komentarz*, Warszawa 2001, s. 273.

naruszona – skoro otrzymaliśmy ostatecznie definicję dwuznaczną. Przecież definicje ustawowe mają służyć precyzji i jednoznaczności rozumienia oraz stosowania przepisów, w których definiowane (a więc ważne) terminy zostały użyte. Można jedynie domniemywać, że ustawodawca w 1984 r. pragnął owym podwójnym znaczeniem terminu „prasa” wskazać, że ilekroć ustawa formułuje zadania, prawa czy obowiązki prasy, to są to zarazem zadania, prawa i obowiązki zespołów dziennikarskich i poszczególnych dziennikarzy.

Wobec wieloznaczności, ogólnikowości i anachroniczności prawnej definicji pojęcia „prasa”, możliwe jest jej nazbyt rozbieżne w wynikach stosowanie przy ocenie, czy konkretny środek (kanał) masowego przekazu należy do kategorii „prasa”. A z wynikami tej oceny mogą się wiązać brzemienne konsekwencje prawne. Komplikację potęguje definicyjna niespójność systemowa, bowiem np. Konstytucja RP w art. 14 używa zbitki pojęciowej „prasa i inne środki społecznego przekazu”, co oznacza, że autorzy ustawy zasadniczej terminem „prasa” posłużyli się w tradycyjnym, wąskim znaczeniu.

Dobłą ilustracją dzisiejszej niewystarczalności prawnej definicji prasy, a także anachroniczności innych przepisów obowiązującego prawa prasowego są perypetie sądowe gazety wyłącznie internetowej „Szycie po przemyśle”⁵. Przed kilkoma laty twórcy gazety sąd odmówił rejestracji wydawanego tytułu, z uzasadnieniem, iż obowiązek rejestracji nie dotyczy prasy internetowej. Gazeta – jak to gazeta – nie stroniła od krytyki lokalnych władz, co prawdopodobnie miało wpływ na to, iż miejscowa prokuratura skierowała do sądu oskarżenie właścicieli o wydawanie gazety bez rejestracji. W świetle art. 45 prawa prasowego jest to przestępstwo zagrożone karą grzywny lub karą ograniczenia wolności. Przemyski sąd rejonowy przyznał rację oskarżeniu, stwierdzając, że prawo zostało naruszone. Ale sąd okręgowy, do którego odwołali się skazani wydawcy gazety, uniewinnił ich. Prokuratura nie dała za wygraną i wystąpiła do Sądu Najwyższego (SN) o kasację wyroku uniewinniającego. 26 lipca 2007 r. SN odrzucił wniosek kasacyjny prokuratury, utrzymując w mocy uniewinnienie wydawców „Szycia po przemyśle”⁶. Uczynił to jednak nie dlatego, iżby uważał, że nie było obowiązku rejestracji, przeciwnie – SN uznał, że obowiązek rejestracji przemyskiej gazety internetowej był, ale jej wydawcy zostali wprowadzeni w błąd wtedy, gdy obowiązku tego chcieli dopełnić, a sąd rejestrujący im odmówił.

Stanowisko Sądu Najwyższego i debata

Ogłoszeniu postanowienia SN towarzyszyło ustne przedstawienie jego uzasadnienia, jak się wydaje, na tyle niefortunne, że prawniczy dodatek „Rzeczpospolitej” – „Prawo co dnia” rozpoczął kampanię publicystyczną z tytułami zamieszczonych w jej ramach materiałów prasowych: „Strony WWW to dzienniki lub czasopisma”, „Kontrowersyjny obowiązek rejestracji stron internetowych”, „Internauci nie będą rejestrować stron WWW”⁷. Wszystkie te teksty przyjmowały za punkt wyjścia, że SN jednoznacznie dał wyraz przekonaniu, iż niezależnie

5 Przedstawiono je na podstawie informacji A. Łukaszewicz, *Prasę internetową też trzeba rejestrować*, „Rzeczpospolita” – dodatek „Prawo co dnia”, 27.07. 2007, s. C1.

6 Sygn. Akt IV KK 174/07

7 „Rzeczpospolita” – „Prawo co dnia”, odpowiednio: 29.08.2007, 31.08.2007, 5.09.2007.

od profilu merytorycznego, niezależnie od charakteru – prywatnego bądź publicznego – wszystkie strony WWW, których zawartość zmienia się z częstotliwością przynajmniej raz do roku, podlegają – jak dzienniki i czasopisma – obowiązkowi rejestracji. W rzeczywistości nie takie było stanowisko SN, tyle że jeszcze nie znano – bo go nie było – pisemnego uzasadnienia. Wreszcie w debacie zabrał głos sam pierwszy prezes Sądu Najwyższego Lech Gardocki. Uczynił to w swoim stałym felietonie na łamach „Prawo co dnia” (6.09.2007), jeszcze przed sporządzeniem pisemnego uzasadnienia do lipcowego postanowienia SN. Prezes Gardocki ironizował, że gdyby istotnie Sąd Najwyższy uważał, iż wszystkie strony WWW podlegają obowiązkowi rejestracji jak tytuły prasowe, to wielka rzesza tych, którzy prowadzą te strony bez rejestracji (zatem – przestępców), znalazłaby się „w dobranym gronie sprawców z prezydentem, premierem, ministrami, posłami, biskupami, pierwszym prezesem SN, prezesem Trybunału Konstytucyjnego, prokuraturą, policją”. W dalszej części swego felietonu prezes SN porzucił żartobliwy ton i wystąpił – rzecz niesłychana – w roli rzecznika instytucji, której przewodniczy. Napisał bowiem: „Sprawa jest poważna. I poważna informacja, którą mam obowiązek przekazać, brzmi: Sąd Najwyższy w składzie, który wydał wspomniane postanowienie, wcale nie twierdzi, że prowadzenie strony internetowej stanowi wydawanie gazety lub czasopisma. Twierdzi natomiast, że jeśli ktoś na swojej stronie internetowej wydaje dziennik lub czasopismo, to zobowiązany jest taki dziennik lub czasopismo zarejestrować. Jak słusznie twierdzi jeden z sędziów SN, który był w tej sprawie sprawozdawcą, Internet można porównać do papieru, bo oba są nośnikami informacji. Rozwijając tę myśl: na papierze można wydrukować książkę, ulotkę, zaproszenie na ślub czy też się zwierzać w prowadzonym pamiętniku, ale można też wydrukować dziennik lub czasopismo – podobnie da się to zrobić w wersji internetowej. Tak więc, według omawianego postanowienia SN, obowiązek rejestracji jako dziennika lub czasopisma istnieje, jeżeli na stronie internetowej mamy do czynienia z wydawaniem prasy w jednej z tych dwóch postaci”.

„Poważna informacja” prezesa SN, mimo swej klarowności nie wyciszyła ani tym bardziej nie zakończyła debaty nad problemem statusu „prasy internetowej”. Prawnicy – znawcy problematyki internetowej – zastanawiali się np. nad kwestią odpowiedzialności karnej za brak rejestracji. Zwracali uwagę, że pociągnięcie do odpowiedzialności karnej możliwe jest tylko po ścisłym, literalnym odczytaniu przepisów będących podstawą ukarania. A takie odczytanie nie pozwala zakwalifikować żadnego z realnie istniejących prasopodobnych serwisów internetowych do kategorii „dziennik” czy „czasopismo” – tak jak je definiuje ustawa prasowa (bo w ustawowej definicji jednego i drugiego użyto słowa „druk” – a serwisu internetowego w żadnym wypadku za takowy uznać nie można).

Natomiast nie sposób się zgodzić z nurtem debaty, którego konkluzją miałyby być uznanie, że jakaś część serwisów internetowych, mimo niemożności uznania ich za dziennik lub czasopismo, może zostać uznana za „prasę” – ale bez obowiązku rejestracji. I taka internetowa prasa miałaby „korzystać z pewnych przywilejów, takich jak chociażby tajemnica dziennikarska”. Krytykę tego nurtu wypada zacząć od końca: zachowanie tajemnicy dziennikarskiej – historycznie rzecz traktując – było najpierw powinnością moralną, w opozycji do której często i długo (np. w niektórych stanach USA do dziś) stało prawo, nakazujące dziennikarzowi – na żądanie sądu – wyjawić to, co tą tajemnicą powinno być objęte. Pol-

skie prawo prasowe (wespół z Kodeksem postępowania karnego) szczęśliwie ten moralny obowiązek dziennikarski wspiera, czyniąc go także obowiązkiem prawnym, którego naruszenie zagrożone jest sankcją karną. Jest wyrazem zasadniczego niezrozumienia – występującego zwłaszcza wśród adeptów dziennikarstwa i młodych dziennikarzy – traktowanie tajemnicy dziennikarskiej jako przywileju. Tajemnica dziennikarska bywa brzemieniem nie do udźwignięcia, a zawsze jest brzemieniem trudnym.

Pomysł na przyznanie statusu prasy – wraz z „przywilejami”, ale bez obowiązku rejestracji – prasopodobnym serwisom internetowym przyniósłby w skutkach powstanie dwóch kategorii prasy. Tę internetową wyróżniałby przede wszystkim brak możliwości urzędowego ustalenia danych, które zawarte są w rejestrze tytułów prasowych, a które mogą być potrzebne każdemu, kto zechciałby dochodzić krzywd lub szkód wyrządzonych mu jej publikacjami. Zwolniona z obowiązku rejestracji prasa internetowa mogłaby ponadto stwarzać zagrożenie dla już istniejących, zarejestrowanych tytułów – przez podszywanie się pod nie. Jedną z zasadniczych funkcji procedury rejestracyjnej jest zapobieżenie takim praktykom. Wydaje się więc, że ten nurt dywagacji o statusie serwisów internetowych prowadzi na manowce racjonalności. Racjonalna natomiast, choć niezwykle radykalna jest propozycja jednego z uczestników debaty⁸, by znieść w ogóle obowiązek rejestracji wszelkiej prasy – jako relikwyt czasów minionych. Warto dodać, że wiele państw (np. po sąsiedzku – NRF) doskonale funkcjonuje bez odrębnych rejestrów i procedur rejestracyjnych dla prasy, uznając za wystarczające, że dzienniki, czasopisma, agencje itp. włączone są w powszechny obowiązek rejestracyjny podmiotów gospodarczych.

Dla dopełnienia obrazu sytuacji należy odnotować, że już w trakcie społecznej debaty nad prasowym statusem serwisów internetowych (najbardziej ożywionej – co zrozumiałe – na licznych forach internetowych), na przełomie roku 2007–2008 Sąd Okręgowy w Słupsku uznał winnym naruszenia prawa wydawcę portalu „Gazeta Bytowska” poprzez niedopełnienie obowiązku rejestracyjnego. Szczęśliwie, sąd jednocześnie sprawę umorzył ze względu na „znikomą społeczną szkodliwość czynu”.

Aby się zarejestrować

Generalnie stanowisko Sądu Najwyższego wyrażone słowami jego pierwszego prezesa wydaje się logiczne i konsekwentne w aktualnym stanie prawa prasowego. Opór czy zastrzeżenia, jakie wywołuje ono w środowisku internautów, są poniekąd zrozumiałe, jeśli pamięta się ideę wolnościową towarzyszącą narodzinom i rozwojowi globalnej sieci. Ta idea trwa, choć coraz bardziej życie pokazuje nieodzowność ingerencji prawa w „świat Internetu”. Dlatego za trafną można uznać ocenę sytuacji, a zarazem dyrektywę praktyczną, wyrażoną w przywołanym już tytule prasowym: *O statusie strony internetowej decyduje prowadzący*. W jaki sposób? W pierwszym rzędzie, założeniu strony WWW (portal, serwis) powinna towarzyszyć świadomość celu przedsięwzięcia, jego funkcji. Jeśli mają

8 Tamże, wydanie z 7.04.2008 – X. Konarski w wywiadzie przeprowadzonym przez S. Wikariaka *Prawo wciąż pozostaje w tyle za Internetem*.

to być cele i funkcje podobne do tych, jakim służą i jakie ogólnie realizują prasa, radio czy telewizja (katalogi takich celów, zadań czy funkcji zawarte są zarówno w aktach prawnych regulujących działalność mediów, jak i w literaturze z zakresu teorii medioznawstwa), to stosownie do nich należy „sformatować”, czyli nadać stronie ogólny profil treściowo-formalny. Należy również sporządzić bilans korzyści i niedogodności, jakie wiążą się z ewentualnym uzyskaniem formalnego statusu poprzez akt rejestracji strony jako tytułu prasowego. Dla samego zarejestrowania strony internetowej trzeba we właściwym sądzie rejestrowym złożyć wniosek, a w nim zawrzeć nakazane prawem prasowym informacje: tytuł oraz siedzibę i adres redakcji, dane osobowe redaktora naczelnego, wskazanie wydawcy, jego siedziby i adresu, częstotliwość ukazywania się. Należy także mieć świadomość, że po rejestracji na stronie w każdym jej „wydaniu” będą musiały być uwidocznione te same informacje co we wniosku rejestracyjnym, a nadto bieżąca datacja i numeracja. Co do innych danych, których domaga się prawo prasowe (nazwa zakładu wykonującego dany druk prasowy oraz międzynarodowy znak informacyjny), to dopuszczalna jest – jak się wydaje – modyfikacja tych wymogów, podobnie jak ma to miejsce odnośnie do nagrań radiowych i telewizyjnych oraz kronik filmowych⁹.

System rejestracyjny, w przeciwieństwie do systemu koncesyjnego, nie stanowi zagrożenia czy też ograniczenia wolności komunikowania się w sieci. Organ rejestracyjny – sąd – nie ma bowiem możliwości ani odmowy rejestracji (jeśli tylko wniosek o rejestrację jest kompletny, a tytuł nie został już wcześniej przez kogoś użyty i zarejestrowany), ani pozbawienia (skreślenia) rejestracji. Nie zmienia to jednak faktu, że uzyskanie dla strony internetowej (lub innej struktury przekazu internetowego) formalnego statusu prasy stanowi pewną uciążliwość. A przede wszystkim rodzi konieczność poddania się obowiązkom, nakazom i zakazom wynikającym z prawa prasowego. Są one liczne. Ich adresatem bezpośrednim jest prasa w ujęciu podmiotowym, czyli zespoły dziennikarskie i poszczególni dziennikarze. Niewątpliwie najważniejszy z obowiązków prasy to prawdziwe przedstawianie rzeczywistości, czemu służyć ma nakazana dziennikarzom szczególna staranność i rzetelność oraz obowiązek zamieszczania sprostowań i odpowiedzi. Prasa ma także obowiązek zamieszczania nieodpłatnie niektórych ważnych komunikatów i ogłoszeń pochodzących od władz publicznych. Celem całego szeregu nakazów i zakazów jest ochrona obywateli przed możliwymi naruszeniami ich praw przez prasę, zwłaszcza ochrona dóbr osobistych.

Potencjalne korzyści wiążące się z uzyskaniem formalnego statusu prasy są – wydaje się – o ile nie liczniejsze, to z pewnością cięższe gatunkowo niż potencjalne „niedogodności”. W pierwszej kolejności najczęściej wskazuje się na prawne uprzywilejowanie prasy (dziennikarzy) w dostępie do informacji. Trudno się z takim sądem w pełni zgodzić, ponieważ kres rzeczywistości i istotnemu uprzywilejowaniu prasy – względem reszty społeczeństwa – położyło wejście w życie (1.01.2002) Ustawy o dostępie do informacji publicznej. Mocą tej ustawy zasady i procedury udostępniania informacji o sprawach publicznych stały się jednakowe dla wszystkich – czyli takie same dla dziennikarza, jak dla każdej innej osoby. Jeśli jednak – mimo tego zrównania – w praktyce dziennika-

9 Przepisy określające procedurę rejestracji tytułu prasowego zawiera rozdział 4 Ustawy Prawo prasowe.

rzom łatwiej uzyskać potrzebne informacje niż „zwykłemu” obywatelowi, to przypisać to należy stanowi świadomości tych, na których prawo nakłada obowiązek udzielania i udostępniania informacji, a nie rzekomemu uprzywilejowaniu wynikającemu z prawa. Ze stanem świadomości społecznej wiąże się niebagatelna kwestia prestiżu społecznego prasy. Wszelkie badania socjologiczne wykazują wysoki stopień akceptacji faktycznej roli prasy (i mediów tradycyjnych), a zawód dziennikarza lokowany jest wysoko w hierarchii zawodów zaufania publicznego. Jednak zawód ten prawo prasowe również definiuje, a z definicji pośrednio, ale jednoznacznie wynika, że liczy się działalność twórcza jedynie na rzecz redakcji posiadającej niewątpliwy status prasy, radia lub telewizji. Jedyna więc droga internauty do przywilejów dziennikarstwa prowadzi przez zarejestrowanie swojej witryny jako tytułu prasowego. Rzeczywiste, zakotwiczone w różnych aktach prawnych uprzywilejowanie dziennikarzy przejawia się w ułatwionym dostępie do VIP-ów, czyli różnego rodzaju eksponentów władz publicznych i ich służb prasowych.

Ostrożnie z cudzą własnością

W niniejszych rozważaniach wyodrębniono do osobnego potraktowania kwestię możliwości zastosowania do sfery Internetu licencji ustawowej na przedruk, choć, jak to zostanie w dalszej części wykazane, możliwość tę można postrzegać jako jedną z korzyści uzyskania dla strony internetowej statusu prasy.

Internet, dzięki swym właściwościom techniczno-technologicznym, przyczynił się do niebywałego wzrostu dostępności do wszelkiego rodzaju wytworów ludzkiego intelektu. Tym samym jednak stał się niejako współodpowiedzialny za wzrost liczby naruszeń prawa chroniącego zarówno te wytwory, jak i ich twórców. Chodzi oczywiście o prawo autorskie i prawa mu pokrewne. Skala zasięgu Internetu i jego zasobów oraz techniczna łatwość posługiwania się nim sprawiły, że wielu internautów ignoruje (świadomie bądź nieświadomie) prawo chroniące wszelkich autorów i wszelkie utwory.

Podstawową zasadą prawa autorskiego – zarówno polskiego¹⁰, odpowiednich regulacji międzynarodowych, jak i prawdopodobnie przytłaczającej większości ustawodawstw na świecie – jest wyłączność twórcy w korzystaniu z jego utworu, rozporządzaniu nim oraz w otrzymywaniu wynagrodzenia za korzystanie z utworu przez innych. Konsekwencją tej zasady – jako jednej z naczelnych prawa autorskiego – jest, że legalne korzystanie z cudzych utworów może się odbywać tylko za zgodą twórcy (wyrażaną bardzo różnie – np. w treści umowy) albo na podstawie jakiegoś wyraźnego, określającego zakres korzystania, przyzwolenia prawa. Takie przyzwolenie prawa – traktowane zawsze jednak jako wyjątek od zasady – nazywa się właśnie licencją ustawową. Licencja ustawowa zwalnia zatem z konieczności uzyskania zgody twórcy na skorzystanie z utworu, czasami zwalnia także z obowiązku zapłacenia twórcy za to skorzystanie. I jeszcze jedna ważna uwaga: przepisy formułujące treść konkretnej licencji ustawowej należy interpretować ściśle. Nie jest dopuszczalna interpretacja rozszerzająca zakres li-

10 Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (tekst jednolity Dz.U. z 2000 r. nr 80, poz. 904 z późn. zm.).

cencji, albowiem są to niekorzystne dla twórcy, traktowane jako wyjątkowe, odstępstwa od zasady naczelnej.

Jedną z licencji polskiej ustawy autorskiej (art. 25) jest przyzwolenie na rozpowszechnianie w celach informacyjnych w prasie, radiu i telewizji już rozpowszechnionych sprawozdań o aktualnych wydarzeniach, aktualnych artykułów na tematy polityczne, gospodarcze lub religijne (chyba, że przy artykułach wyraźnie zabroniono dalszego rozpowszechniania). Wolno także rozpowszechniać już rozpowszechnione aktualne wypowiedzi i fotografie reporterskie. W dalszej części tego samego artykułu znajduje się zezwolenie na sporządzanie krótkich wyciągów z rozpowszechnionych sprawozdań i artykułów, przeglądów publikacji i utworów rozpowszechnionych, mów wygłoszonych na publicznych zebraniach i rozprawach, wreszcie – sporządzanie krótkich streszczeń rozpowszechnionych utworów (wszelkich).

Konfrontując treść omawianej licencji ustawowej z zawartością stron WWW, portali, serwisów internetowych itp., wypada skonstatować, że dosyć często napotykamy na przedruki („rozpowszechnianie już rozpowszechnionego”) materiałów, których ponowne rozpowszechnienie jest dopuszczalne. Nie wystarczy to jednak do uznania, że mamy do czynienia z sytuacją legalną. Licencja bowiem zezwala na „rozpowszechnianie już rozpowszechnionego” w prasie, radiu i telewizji. Rozszerzenie tego przyzwolenia na Internet stanowiłoby wcześniej wspomnianą niedopuszczalną interpretację rozszerzającą (choć – zważywszy na cel, jaki przyświecał ustawodawcy – byłby to zabieg racjonalny). Natomiast zupełnie inaczej należałoby ocenić przedruk na stronie internetowej posiadającej status prasy dzięki uzyskaniu rejestracji jako tytuł prasowy. Wtedy sytuacja byłaby w pełni legalna.

Autorzy i właściciele internetowych form rozpowszechniania utworów nieposiadających statusu prasy, radia czy telewizji wyłączeni są z przyzwolenia na przedruk. Jeśli chcą „rozpowszechniać już rozpowszechnione” utwory, do których nie wygasły autorskie prawa majątkowe, muszą każdorazowo uzyskać zgodę twórców lub ich spadkobierców bądź zarządzających ich prawami. Bez tego wszelki przedruk – także w Internecie – jest poważnym naruszeniem praw autorskich, wiążącym się z odpowiedzialnością cywilną i karną.

SUMMARY

The following article is an attempt to reflect the concept of the internet journalism concerning issues of law and authorship and law. Internet journalism has a lawful place in the reflection of the media, it even has its own textbook and is often associated with so called citizen journalism. However, the legal status of journalism done via internet is unclear, just like the status of internet formal structures (websites, portals, vortals, blogs), in which contents, which are not very different from the traditional media broadcasts – press, radio or television, are broadcasted. That is why one of the biggest problems is the legal classification of the internet journalism and the internet structures of spreading its creations. Trial of answering the question, whether the internet (or a specific part of it) is press, understood according to the definition of current press law regulations is being taken.

KEY WORDS: internet, journalism, press law, author law.